

BOGNA
MŁYNARZ ZDCH

**Bóg
w
nas**

ŻYJ W OBECNOŚCI JEZUSA

© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Agata Adaszyńska-Błacha, Elżbieta Wiater
Korekta: Marta Koziak-Podczerwińska, Anna Adamczyk
Projekt okładki i opracowanie graficzne: Adam Gutkowski
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3712-0

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej TJ,
ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał,
Kraków, dn. 7 czerwca 2024 r., l.dz. 39/2024

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: OPOLGRAF • Opole

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Wstęp

*Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych,
aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas
(2 Kor 4,7)*

Ze wszystkich skarbów duchowych ten jest najcenniejszy – Bóg obecny w głębi naszych dusz. Jest On ukryty i dlatego ten, kto nie czyni wysiłków, by Go odnaleźć i wydobyć, nie doświadczy radości z Jego posiadania. Podejmując pracę w tej dziedzinie, znajdujemy się w najlepszym towarzystwie – wszyscy święci mistycy dążyli do tego celu, a przykład ich życia upewnia nas, że nie jest to trud daremny. Bóg chce być odnaleziony!

Wszystko, co znajdziecie w tej książce, tak naprawdę zawiera się w tekście krótkiej modlitwy napisanej przez jedną z mistyczek, Matkę Paulę Tajber*, która odkryła ten skarb i żyła w świetle jego blasku. Ja jedynie poprowadzę

* M. Paula Zofia Tajber (1890–1963) jest założycielką Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana. Swoje życie poświęciła szerzeniu prawdy o zamieszkiwaniu Chrystusa w duszach. Ruch Solaris opiera się na jej duchowości.

BÓG W NAS

was drogami wyznaczonymi przez słowa modlitwy *Jezu żyjący we mnie*, które pomogą wam wejść w proces powrotu do własnej duszy i odnalezienia w niej Jezusa – wcielonego Syna Bożego, który wraz z Ojcem i Duchem czyni z nas swoją świątynię. Proces ten przypomina podróż w głąb tajemniczego zamku, którego ukryte komnaty zostają stopniowo rozświetlone światłem Chrystusa. Dzięki tej przemianie powoli stajemy się Jego odbłaskiem dla pograżonego w mroku świata. Na tym polega idea ruchu Solaris, którego członkowie modlą się codziennie słowami modlitwy ułożonej przez Matkę Paulę. Na początek zatem wsłuchajmy się w tekst tej modlitwy, w której każde zdanie jest kluczem otwierającym nasze dusze na działanie żywego Boga.

Jezu żyjący we mnie, błogosławię obecność Twoją we mnie! Weź mnie w swoje bosko-zbawcze wszechwładne posiadanie i panuj nade mną w każdej chwili dnia, bym mogła/mógł wiernie pełnić wolę Twoją Najświętszą.

Żyję jedynie dla Ciebie, Panie, i chcę spełniać wszystko, co zamierzyłeś dokonać przeze mnie, więc zechciej, Jezu, działać we mnie i przeze mnie, bym mogła/mógł zdążyć dokonać tego, co jest przeznaczone dla mnie.

Ty wiesz, mój Jezu, że chwile życia tak szybko upływają bezowocnie, ja zaś pragnę wszystkie wykorzystać dla chwały Twojej. Więc pociągaj mnie wolą Twoją najświętszą ku sobie zamieszkałemu we

mnie, bym od Ciebie nie odchodziła/odchodził ani na chwilę, a żyła/żył zawsze w Tobie, przy Tobie, dla Ciebie zamieszkałego we mnie.

Pragnę żyć Tobą, mój drogi Zbawicielu, bym stała/stał się cała/cały Twoja/Twój i podobna/podobny Tobie, byś mógł mnie zdobyć na wieki żyjącą/żyjącego Tobą, bym stała/stał się wiernym przejawem Twoim.

O Jezu, zabierz mnie całą/całego w posiadanie Twoje, bym żyła/żył w Tobie, z Tobą, dla chwały Ojca Niebieskiego, byś Ty opanował cały mój umysł i wolę moją, bym już myślała/myślał, pragnęła/pragnął i czuła/czul jedynie przez Ciebie, w Tobie i za łaską Twoją wraz z Tobą.

Niech miłość Twoja przejawia się przeze mnie, myśl Twoja całą/całego mnie podnosi ku Tobie, a wola Najświętsza niech mnie z Tobą na wieki zjednoczy i uczyni jedno.

Wzniosły ideał życia w zjednoczeniu z Bogiem może onieśmiać, jednak każdy z nas jest zaproszony do głębokiej więzi z Nim na mocy chrztu świętego. Możemy zatem każdego dnia dorastać do słów tej modlitwy, nieustannie rozwijając więź z Chrystusem zamieszkałym w naszych duszach. Jeśli więc Duch Święty budzi w tobie pragnienie, by zanurzyć się w świetle Chrystusa i stać się Jego odbiciem, czyli być *solaris* (łac. „słoneczny, promieniujący”), wyruszmy wspólnie w drogę.

I

Dom Boga i człowieka

Błogosławię obecność Twoją we mnie.

LUDZIE BEZDOMNI

Bezdomność jest straszna. Wielu ludzi nie ma gdzie mieszkać i brak im środków na zakup czy budowę własnego domu. Bezdomność jednak może mieć też głębszy, egzystencjalny wymiar i także ludzie bogaci mogą jej boleśnie doświadczać. Polega ona wówczas na swoistym wykorzenieniu, kiedy czujemy, że nie ma miejsca, o którym mogliśmy powiedzieć: „To jest mój dom. Jestem u siebie”. Do pewnego stopnia powyższe doświadczenie wynika z naszego stylu życia – przemierzamy się, przeprowadzamy, podróżujemy, pracujemy w międzynarodowych firmach. I chociaż nazywamy świat „globalną wioską”, czujemy się wyobcowani. To jednak tylko wierzchołek góry lodowej; o wiele bardziej cierpimy z powodu wewnętrznej bezdomności, gdy nie potrafimy już odnaleźć drogi do domu, który jest w nas – do naszej własnej duszy.

BÓG W NAS

Żyjemy nieustannie „na zewnątrz”. Bombardowani tysiącem wrażeń i informacji zatracamy umiejętność powrotu do swojego wnętrza. A przecież to jest nasz najbardziej osobisty i bezpieczny dom. Przymus stałego przebywania poza nim to specyficzna cecha naszej cywilizacji. Jesteśmy permanentnie przebudźcowani i nieustannie przynaglani do reagowania na to, co dzieje się na zewnątrz. To nas męczy i zabiera ogromną ilość czasu i energii, ale z drugiej strony przyzwyczajamy się do takiego stylu życia. Czujemy się nieswojo, gdy intensywność wydarzeń maleje i nastaje cisza. Uzależniamy się od adrenaliny i stymulujących nas wrażeń. Doświadczamy czegoś, co można nazwać „bulimią zmysłów”: mamy dosyć, tęsknimy za spokojem i ciszą, a mimo to chłonimy więcej i więcej. Dzisiaj trzeba wszystkiego spróbować, doświadczyć, wszystko zobaczyć i dotknąć. Kolekcjonujemy wspomnienia i zdjęcia z miejsc, które już odwiedziliśmy, po czym szukamy nowych. To, co opatrzone i znane, staje się nieatrakcyjne. Poznawanie świata nie jest, oczywiście, samo w sobie złe. „Podróże kształcą” – mówią ludzie i mają rację. Problem pojawia się jednak, kiedy szukanie wrażeń odbywa się kosztem tego, co nazywamy życiem wewnętrznym: gdy zaniedbujemy odkrywanie i rozwijanie własnego wnętrza.

Nasza dusza jest dla nas domem i schronieniem. Jeżeli posiadasz mieszkanie, to możesz z niego bezpiecznie

wyruszyć w podróż, bo masz dokąd wrócić. Gorzej, jeśli opuszczasz dom na tak długo, że ścieżki do niego zarastają i nie potrafisz już odnaleźć drogi powrotnej. To jest bezdomność. Może wtedy dojść do sytuacji, w której nie tylko nie będziesz potrafił wrócić do własnego wnętrza, ale wręcz zaczniesz się tego obawiać, bo dom niezamieszkały szybko popada w ruinę i straszy. Gdy w naszym wnętrzu panuje bałagan i zamęt, wolimy trzymać się z daleka i włóczyć po obcych krainach. Problem w tym, że poza własnym wnętrzem nie znajdziemy prawdziwego domu. Jeśli nie zakosztujesz pokoju i bezpieczeństwa w swojej duszy, daremnie będziesz ich szukać na krańcu świata.

Tęsknota za bezpiecznym domem jest w nas głęboko zakorzeniona. Widać to w naszej trosce o mieszkania, budynki i ich otoczenie, o porządek, wyposażenie, wystrój i wygodę. Staramy się, żeby były piękne i przytulne. Również w relacjach z innymi szukamy ciepłego schronienia. Jednak umiejętność tworzenia takich bezpiecznych miejsc i więzi rodzi się właśnie z bogactwa, które mamy wewnątrz nas. Stąd paląca potrzeba, by najpierw uporządkować i urządzić własne wnętrze. Aby to zrobić, musimy do niego wrócić. Oto fundamentalna umiejętność – nauczyć się wracania do własnej duszy i przebywania w niej. Niestety, nie przychodzi nam to spontanicznie, ale trening czyni mistrza.

BÓG W NAS

Zacznijmy od diagnozy. Uczymy się mnóstwa rzeczy: pomnażamy wiedzę, kompetencje, kształcimy się i przechodzimy różne szkolenia. Jesteśmy świetni w wielu dziedzinach życia. A na jakim poziomie jest dzisiaj twoja umiejętność kontaktu ze sobą? Czy potrafisz trwać sam w ciszy? Czy umiesz przetworzyć informację i wiedzę, które docierają do ciebie z zewnątrz, na prawdziwą wewnętrzną mądrość – taką, która owocuje dojrzałością i wewnętrznym pokojem? Celem nie jest izolacja od świata zewnętrznego, lecz zachowanie równowagi i stworzenie takiego stylu życia, który będzie służył twojemu dobrostanowi. Realny kontakt ze sobą jest jak bloki startowe na bieżni – to właśnie dzięki nim masz siłę odbicia i możesz zmierzyć się z czekającymi cię zewnętrznymi wyzwaniami.

Obiektywnie bodźców pochodzących z otoczenia jest za dużo – to fakt. Dozowanie liczby wrażeń stanowi spore wyzwanie przy naszym tempie życia. Jednak o wiele większym problemem jest sytuacja, gdy nadmierne bodźcowanie własnego umysłu staje się sposobem na zapychanie głodów emocjonalnych i ucieczką od poczucia bezdomności. Wtedy koło się zamyka i działamy przeciw samym sobie. Kiedy przez długi czas biegasz jak chomik w wariackim kołowrotku, możesz nie tylko doświadczyć zawrotu głowy, ale także wpaść w uzależnienie

i całkowitą alienację, w której sam dla siebie staniesz się kimś obcym. Zdrowy instynkt podpowiada nam inny kierunek – zatrzymanie i ucieszenie serca. Jednak nie każdy może sobie pozwolić na to, by rzucić wszystko i jechać w Bieszczady...

Ograniczenie liczby bodźców, chociaż jest krokiem w dobrym kierunku, nie powoduje automatycznie pokoju i wewnętrznej równowagi. Trzeba cierpliwie przejść cały proces przemiany, dzięki któremu będziemy w stanie żyć w harmonii ze sobą – nawet pośród miejskiego hałasu. Na początku jednak potrzebujemy małego detoksu. Bo chociaż tęsknimy za ciszą i życiem wewnętrznym, to odstawienie nawet niektórych przyzwyczajzeń wiąże się z bólem. W czasie rekolekcji w milczeniu, które prowadzimy, uczestnicy proszeni są o to, by nie tylko nie rozmawiali ze sobą i wyłączyli telefony, ale także by ograniczyli kontakt pozawerbalny, który w codziennym życiu dokonuje się przez wymianę spojrzeń, uśmiechów i gestów. Wszystko po to, żeby zostać tylko z samym sobą. Okazuje się to ogromnym wyzwaniem. Powrót do własnego wnętrza jest upragniony, ale nie bezbolesny. Warto zastanowić się, jaki mały krok możemy zrobić w codzienności, by chociaż przez chwilę zatrzymać się w biegu.

Często po pracy pełnej stresu i wyzwań w ramach odpoczynku sięgamy po... rozrywkę. Jak sama nazwa

BÓG W NAS

wskazuje, nie służy ona jednak wewnętrznej integracji i wyciszeniu, lecz nas „rozrywa”, a więc trzyma w rozproszeniu na zewnątrz, dostarczając kolejnej dawki bodźców. Różnica polega tylko na tym, że wrażenia związane z rozrywką definiujemy jako przyjemne, zaś czynniki, które towarzyszą pracy, zazwyczaj uważamy za mniej miłe. Jedno i drugie skłania nas jednak do przebywania poza sobą i podtrzymuje nieustanną ucieczkę od własnego wnętrza. Nadal jesteśmy rozproszeni, a ostatecznie nawet „rozproszkowani” na niezliczoną liczbę niepołączonych ze sobą wrażeń. W ten sposób gromadzimy w duszy nieprzetrawione napięcia, stresy, lęki, smutki, gniew i frustrację; wrzucamy je jak do magazynu, zamykamy na klódkę i staramy się o nich zapomnieć. Powrót do własnego wnętrza staje się wówczas coraz trudniejszy i bardziej bolesny, bo wiąże się z konfrontacją z nagromadzonym bałaganem – dlatego wolimy biec dalej w rytmie pracy i rozrywki. Tymczasem potrzebujemy autentycznego od-poczynku, a więc tego, co pomoże się nam odrodzić i zacząć na nowo, od początku.

Podsumowując, mamy trzy przyczyny, które utrudniają nam powrót do samych siebie: brak umiejętności, gdy ścieżka do domu zarosła i nie potrafimy samodzielnie jej odnaleźć, zachłanność i uzależnienie od intensywnych zewnętrznych bodźców oraz bałagan, którego

narobiliśmy przez lata, zniechęcający nas do powrotu. Co w takim razie może nas skłonić do tego, by stawić czoła opisanym trudnościom i spotkać się ze sobą? Przede wszystkim potrzebujemy odpowiedniej motywacji. Spróbujmy popatrzeć na własną duszę jak na jedyny, ukochany dom rodzinny, który co prawda jest w ruinie, ale to z nim związana jest cała historia naszego życia, korzenie i tożsamość. Inwestowałbyś czy porzucił? Dusza jest naszym domem od poczęcia aż po wieczność – nie mamy innej. Wniosek nasuwa się zatem sam: warto w nią zainwestować!

Kiedy myślę o piekle i niebie, to nie wyobrażam sobie odległych przestworzy, tylko rzeczywistość, która dzieje się już, tutaj, w mojej duszy. Jeżeli pozwalam mojemu wewnętrznemu domowi popaść w ruinę, robię z niego graciarnię i składowisko trudnych wspomnień oraz nieprzepracowanych traum, to stopniowo pogrążam się w ciemnym, pełnym cierpienia więzieniu, jakim staje się moja dusza – i mam świadomość, że ten stan może się utrwalić na wieki, jeśli nic nie zmienię. I to jest piekło. Gdy zaś dbam o duszę, przemienia się ona w przytulne i ciepłe mieszkanie, w którym można odpocząć i czuć się bezpiecznie. Staje się rajskim ogrodem – moim miejscem przebywania z kochającym Bogiem, na zawsze. I to jest niebo.

BÓG W NAS

Oczywiście nie jesteśmy w tych działaniach całkowicie autonomiczni, ponieważ bez Boga nie potrafimy uporządkować własnego wnętrza, ale tym zajmiemy się później. Na razie ważne jest, byśmy zrozumieli, że ucieczka przed samym sobą i zaniedbanie własnej duszy nie ma sensu. Możesz uciec od drugiej osoby, ale nie od samego siebie. Wcześniej czy później trzeba będzie się ze sobą spotkać – jeżeli nie teraz, to najpóźniej w chwili śmierci, gdy wszystkie zewnętrzne sprawy tego świata nie będą już miały najmniejszego znaczenia i staniesz przed Bogiem. Chyba że sądzisz, iż po drugiej stronie nie ma; wtedy rzeczywiście lepiej używać przyjemności życia i nie myśleć zbyt wiele. Ja jednak wierzę, że moje życie już nigdy się nie skończy i że moja dusza jest moim mieszkaniem na zawsze – a także, że to drogocenny skarb, który otrzymałam od Stwórcy. Jaką ma wartość? Jezus mówi, że jest cenniejsza niż cały świat (por. Mt 16,26)!

ARCYDZIEŁO BOGA

Jeśli dusza jest tak drogocennym skarbem, to dlaczego nie dostrzegamy jej wartości? Czemu często dbamy bardziej o materialny dom, o ciało albo o ludzkie opinie niż o to, kim naprawdę jesteśmy? Umyka wtedy naszej uwadze coś niezwykle ważnego. Rzeczywiście, żeby zobaczyć

najgłębszą wartość swojej duszy – czy, inaczej mówiąc, własnej osoby – trzeba przebić się przez kilka warstw. Od ruchowo zatrzymujemy się na pierwszej z nich, czyli na fasadzie, która chroni i zasłania nasze wnętrze. Wkładamy tak ogromną ilość energii w tworzenie swojego wizerunku, że zapominamy o jego względnej wartości i gubimy z oczu naszą autentyczną tożsamość. Przypominamy kogoś, kto posiadając piękne i bogate miasto, koncentruje się jedynie na jego obronnych murach. Chcemy być dobrzy, piękni i szczęśliwi, ale inwestujemy wyłącznie w zewnętrżność, by wyglądać na takich w oczach innych ludzi. Tworzymy awatara nie tylko w mediach społecznościowych, ale także w codziennym życiu; karmimy wizerunek, podczas gdy w naszym wnętrzu coś umiera z głodu. Pozostając na poziomie fasady, stajemy się wydmuszką – pierwszą ofiarą własnego pozorantwa.

Dłaczego wolimy pozostać na powierzchni, zamiast zanurkować w głąb własnej duszy i poznać siebie? Myślę, że każdy, kto uczciwie mierzy się z własnym ja, zna odpowiedź. Kiedy spotykamy się ze sobą w prawdzie, nieuchronnie natrafiamy na grzęzawisko własnego nieuporządkowania i ciemny las skomplikowanych uczuć, trudnych wspomnień, psychicznych głodów oraz innych zasmucających i przerażających spraw. Z perspektywy duchowej można tę warstwę określić mianem szeroko

BÓG W NAS

pojętej grzeszności i słabości. Nie ogranicza się ona jedynie do popełnionych przez nas grzechów, ale zawiera także ich skutki oraz konsekwencje grzechów innych ludzi, czyli rany, jakie nam zadano. Perspektywa przedzierania się przez ten las i grzędawisko może skutecznie odstraszyć najodważniejszego wędrowca – stąd pokusa pozostania na poziomie fasady i budowania wizerunku bez potrzeby konfrontowania się z nieprzyjemną prawdą. Nie pozostajemy jednak na tej drodze sami, a ponury las nie jest całym obrazem naszej duszy, lecz jedynie częścią, i to nie najważniejszą. Istnieje bowiem jeszcze kolejna warstwa, która określa naszą najgłębszą tożsamość. Zawiera ona nienaruszalne piękno i godność, której nikt i nic nie jest w stanie nam odebrać czy zniszczyć. Dlatego właśnie nie można przekreślić lub unieważnić żadnego człowieka. Z tej prawdy płynie wartość każdej osoby – niezależnie od tego, czy ktoś jest zdrowy, czy nieuleczalnie chory, święty czy grzeszny, zdolny czy ograniczony umysłowo, w sile wieku czy nienarodzony lub niedołączony, wydajny czy też nieużyteczny. Wartość człowieka znajduje bowiem swój fundament w głębi nieśmiertelnej duszy, która wyszła z rąk Boga i dlatego nie podlega opiniom czy ocenie. Jesteśmy arcydziełem Stwórcy. Ta świadomość może dodać nam sił do konfrontacji z własną grzesznością i walki o duchowe odrodzenie.

Pierwsze określenie człowieka, jakie pojawia się w Księdze Rodzaju, brzmi: „podobny Bogu” (por. Rdz 1,26). Wyraża ono niepojętą wartość, jakiej On nam udzielił. Grzech i jego skutki pojawiły się później i nie są w stanie zmienić naszej najgłębszej tożsamości. Jesteśmy dziełem Boga, stworzonym na Jego obraz i podobieństwo. Zranionym, ale wartościowym. Bóg widzi nasze wnętrze, przenika poza zasłonę fasady i gęsty las grzeszności, dlatego zwraca się do nas słowami: „mój ukochany synu”, „moja ukochana córko”. Choć nie jest ślepy na nasze grzechy, nie odwraca się od nas, bo wie, kim naprawdę jesteśmy – nawet gdy sami o tym zapominamy.

Proces powracania do siebie i wprowadzania harmonii do własnej duszy zaczyna się właśnie od zaakceptowania wszystkich jej trzech warstw i uwierzenia, że najbardziej konstytutywną dla nas jest ostatnia z nich, która przypomina ukryty diament. Dopiero wtedy, odkrywając własną tożsamość, zyskujemy siłę do odrzucenia grzechu jako czegoś niepasującego i obcego. Poczucie bycia cennym w oczach Boga chroni nas bowiem o wiele skuteczniej przed grzesznymi zachowaniami niż lęk przed karą lub zawstydzanie. Wyposażeni w moc Bożej miłości możemy ruszyć w głąb naszej duszy, nie obawiając się grzęzawiska ani ciemnego lasu i nie zatrzymując na poziomie fasady.

BÓG W NAS

Do tego, by stać się taternikiem, nie wystarczy uważna lektura przewodników lub oglądanie zdjęć przedstawiających góry – trzeba zacząć się wspinać. To kroki czynią drogę. Perspektywa otwiera się, w miarę jak podążamy naprzód. Jeśli zatem chcemy zamieszkać z Bogiem we własnym wnętrzu, musimy iść ścieżką wyznaczoną przez Ewangelię, nie czekając, aż wszystko zrozumiemy. Ważne, byśmy postawili pierwszy krok, a potem następny. Codzienne chwile ciszy, adoracji, medytacji słowa Boga, trwanie przed Bogiem – tego wszystkiego nie da się nauczyć z książek. Bóg nie żąda od nas wiedzy ani rzeczy wielkich i wzniosłych, ale prostych i codziennych wysiłków wierności.

Droga, która prowadzi do Królestwa, jest „wąska” – mówi Jezus (por. Mt 7,14). Niektórzy błędnie interpretują tę przypowieść, wyobrażając sobie stromy górski szlak, pełen przepaści i niebezpieczeństw. Widzą oczami wyobraźni przepaść, która wymaga szczególnych umiejętności i nadludzkiej siły. Tymczasem Ewangelia mówi jedynie, że jest to wąska ścieżka – a więc niepozorna. Kiedy próbuję ją sobie wyobrazić, widzę ledwie widoczne przejście wydeptane pomiędzy polami zbóż czy pośród łąk, które łatwo przeoczyć. „Mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7,14) – stwierdza Jezus. Nie chodzi zatem o stopień trudności, ale o niedocenywanie. Do Królestwa

Bożego, które jest w naszym wnętrzu, prowadzą proste i skromne działania, te zaś łatwo zlekceważyć i pominąć. Bóg proponuje nam rzeczy codzienne i pokorne, dostępne dla wszystkich. Czyż może być coś prostszego niż usiąść w ciszy i pomilczeć w Bożej obecności? Albo zwrócić się do Niego słowami płynącymi ze szczerego serca? Każdy może to zrobić, jednak niewielu docenia ogromną wartość „marnowania” czasu na adoracji.

Kiedy myślę o tej wąskiej ścieżce, powraca do mnie pewne wspomnienie z Afryki. Jechaliśmy samochodem terenowym drogą prowadzącą do jednej z wiosek. Wystarczyła jedna pora deszczowa i szeroka droga zamieniła się w wąską ścieżkę – wszystkie rośliny wyrosły na wysokość człowieka! Trzeba było wtedy wysiąść z samochodu i iść pieszo: pojedynczo, pokornie. Podobnie jest z naszą wewnętrzną drogą do samych siebie – każdy musi ją przejść osobiście, w swoim tempie. Nie jest to zbiorowa wycieczka, na którą decydujesz się pod wpływem reklam biur podróży. Czy jesteś zdeterminowany, by nią iść?

Spis treści

Wstęp	5
1. Dom Boga i człowieka	9
2. W obecności	45
3. W drodze	75
4. W komunii	99
5. Wewnętrzna przemiana	117
6. Zjednoczenie	147
7. Promieniowanie	165
8. Bezdroża	197
Zakończenie	237